ŻYCIE SPORTOWE

Rok 1 | Poniedziałek 16 grudnia 1946 | Nr 11

16 grudnia

W jednym z pism sportowych ukazał się onegdaj artykuł domagający się zastąpienia polskich nazw sportowych terminami angielskimi. I tak nazwę gry „siatkówka" radzi autor zastąpić słowem volleyball, „koszykówka" basketball, piłkę wodną nazwać waterball, itd. Zaiste dziwny to pomysł. Można by go było próbować wytłumaczyć, gdyby Polska była jedną z kolonij angielskich. Na szczęście ani nią nie jesteśmy ani nigdy nie będziemy. A skoro tak, to nasi językoznawcy, literaci muszą oczyścić nasz język sportowy od nazw obcych. Udało nam się osiągnąć w tym kierunku poważne rezultaty. Z afiszów znikło słowo match, czy mecz, zastąpione przez „zawody", football nazwaliśmy piłką nożną, futbaliste ochrzcił Boy „piłkarzem", „back'a" spolszczono na obrońcę, „off side" to spalony. Ale są wyrażenia, które do tej pory zaśmiecają naszą terminologię sportową, jak np. „foul", „aut", „goal" itd.

Dotykam tylko jednej gałęzi sportu, tj. piłki nożnej. Ale w innych gałęziach sportowych jest stan podobny, albo nawet gorszy. Bo my lubimy posługiwać się obcymi wyrazami, których nawet nie umiemy wymówić poprawnie. Przecie to małpowanie cudzoziemszczyzny wytknął już Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Niestety widać, że ta przywara siedzi w nas głęboko i trudno się nam jej pozbyć. A jednak rzecz, o której mowa, musi być zrobiona. Zapoczątkować tę pracę winny Związki Sportowe, ogłaszając konkursy językowe na pokutujące jeszcze w danej gałęzi sportu słowa obce. Jesteśmy też przekonani, że i Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. zajmie się tym zagadnieniem, powołując osobną komisję językową, która ostatecznie zadecyduje o zmianach nazw obcych.

A skoro mowa o tego rodzaju zadaniach, to nasze czynniki najwyższe, jak i szeroki nasz świat sportowy czeka jeszcze rozwiązanie i innych zagadnień. Jednym z nich jest np. wytyczenie drogi, którą ma pójść nasze polskie wychowanie fizyczne i sport.

Czy mamy iść za przykładem narodów zachodnich, czy wschodnich, czy północnych i czerpać stamtąd pełną garścią wzory i próbować je przeszczepić żywcem na nasz grunt i włączyć w nasz program wychowania fizycznego i sportu? Zdaje nam się, że my musimy iść naszą polską drogą, opartą na gruntownej znajomości naszego charakteru narodowego, jego zalet i wad. Naród nasz ma swoje wybitne wrodzone zalety, tych więc nie trzeba przy pomocy sportu urabiać, one tkwią w nas, raczej je trzeba tylko podtrzymywać. Natomiast z całym zapałem trzeba się dobrać do naszych wad znanych nam wszystkim i te trzebić i walczyć z nimi od młodości. Prof. dr Brzezicki (U. J.) nie mógł w ogólnie przyjętych typach pomieścić wszystkich Polaków i stworzył nowy typ skirtotymiczny. (greckie skirtao — skaczę, tańczę). Wynika z tego, że Polak różni się od innych narodów, nie można więc stosować tych samych metod i środków w wychowaniu, którymi posługuje się Anglosas, Francuz, Rosjanin czy Czech.

Dalszym zagadnieniem, czekającym na rozwiązanie, to kwestia widowiskowości w sporcie, hazardu, totalizatora. Kluby handlują graczami za ich plecami, bo chcą podnieść atrakcyjność oglądania swego zespołu. — Z graczy robią się primadonny, zawodowcy, lecz niestety na krótką metę, bo po 30-ste gracz się kończy i staje się niejednokrotnie wykoleieńcem życiowym. Kunszt sportowy, to nie kunszt aktorski czy malarski. Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu to, co Filostrat, pisarz grecki napisał o zawodowych atletach w dobie upadku Grecji, że karmionych według specjalnych przepisów zawodowych atletów przekupywali bez skrupułów ludzie zamożni.

Otóż czy to, że mówi się coraz częściej u nas o wprowadzeniu zawodostwa jest objawem zdrowym i czy to ma coś wspólnego z dobrze pojętym sportem i czy my mamy taki wzór zagraniczny naśladować, czy też raczej dokonać cesarskiego cięcia na naszym chorym organizmie sportowym?

Nie stworzyliśmy własnego systemu, jak Anglicy czy Szwedzi, ale mamy pewne zdrowe myśli w naszej historii. Nasza Komisja Edukacyjna postawiła wychowanie fizyczne na równi z umysłowym i moralnym. Skoro wychowanie fizyczne zostało teraz u nas upowszechnione to musi nam dać w pierwszym rzędzie zdrowie a równocześnie winno kształtować nasz charakter, dobierając ćwiczenia i sporty z punktu widzenia zdrowia i tępienia naszych wad narodowych oraz urabiania tych zalet, których nam brak. (if)

Sezon Taternicki 1946 roku

O właściwą miarę

W prasie polskiej ukazało się już kilka notatek, a nawet artykulików o ubiegłym sezonie taternickim. Podawane wiadomości były jednak mocno niekompletne, a co gorsza, dawały przeważnie zupełnie fałszywy obraz tego, czym obecnie jest taternictwo polskie. Doszło ono bowiem do



Urwiska Grani Hrubego (600 m. wys.). Z lewej strony widoczne wcięcie i komin Teriańskiej Przełęczy, zdobyte latem br.

takiego stopnia rozwoju i stoi na tak wysokim poziomie, że przejścia w rodzaju zachodniej ściany Kościelca lub południowej ściany Zamarłej Turni — ostatnio tu i ówdzie ogłaszane — znajdują się dziś w repertuarze każdego przeciętnie dobrego wspinacza i powtórzenia ich nie ma dla taternictwa obecnie większego znaczenia.

Toteż wymienianie w gazetach takich „wyczynów" — i to z pominięciem istotnych osiągnięć — jest zupełnie niewłaściwe. Wolno najlepszemu narciarzowi zjeżdżać nartostradą z Gubałówki czy Kasprowego, a najlepszemu taternikowi wspinać się po zachodniej ścianie Kościelca, ale nie ma po co podawać tego do publicznej wiadomości.

Pamiętajmy, że mamy już rok 1946, że mamy za sobą już blisko pół wieku nowoczesnego taternictwa i że już wiele lat upłynęło od pierwszego przejścia takich ścian, jak południowa Zamarłej lub zachodnia Kościelca.

Powrót do normy

Po wojnie tegoroczny dopiero sezon taternicki był mniej więcej normalny i teraz już można starać się wyciągnąć pewne ogólne wnioski co do obecnego stanu taternictwa polskiego.

Tego lata bowiem można już było poruszać się po całym terenie Tatr Polskich bez większych trudności. — Dostęp do słowackiej części Tatr był jednak, niestety, wciąż bardzo utrudniony i tym należy tłumaczyć, że znaczna część ruchu taternickiego musiała siłą rzeczy skupiać się w okolicach Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka. Kwestia przepustek turystycznych na słowacką stronę Tatr powinna być jak najrychlej uregulowana, tym bardziej, że obecny stan dla przemytników i tak nie jest żadną przeszkodą, a natomiast niezwykle utrudnia uprawianie turystyki.

Rekord wytrzymałości

Na czoło tegorocznych wyczynów taternickich wysuwa się bezapelacyjnie przejście jednym ciągiem głównej grani Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą aż po Liliowe, przejście dokonane w dniach od 15 do 21 lipca przez Adama Górkę i Kazimierza Paszuchę.

Już przed wojną różni polscy taternicy podejmowali parokrotne próby dokonania takiego przejścia, ale wszystkie się dotychczas załamywały i to mimo przygotowanych z góry składów żywności na grani. Górka i Paszucha ruszyli do ataku bez takich przygotowań. Wzięli ze sobą, to znaczy na plecy, wszystko co mogło im być potrzebne z żywności i ekwipunku na okres tygodniowy. Do biwaków na grani mieli jedynie tak zwaną płachtę Żdarsky'ego. Wyruszając, każdy z nich miał do dźwigania około dwudziestu kilogramów. I to w znanym wprawdzie, ale trudnym terenie wysokogórskim.

Pogoda zrazu im nie sprzyjała, ale wytrwali bez schodzenia w doliny. Dzień za dniem parli naprzód, przezwyciężając natrafiane trudności skalne i nawracające fale zniechęcenia psychicznego. I wytrwali do końca, choć ostatni trudniejszy odcinek granią z Walentkowej na Świnicę) robili już resztkami sił. I proszę pomyśleć: wspinaczka w Tatrach trwa zwykle parę, a rzadko kiedy kilkanaście godzin wraz z odpoczynkami — przejście jednym ciągiem głównej grani Tatr Wysokich trwało wraz z niewygodnymi biwakami i przy dużym obciążeniu sto kilkadziesiąt godzin.

W przejściu tym Górka i Paszucha obeszli (między innymi z powodu niepogody) niektóre trudniejsze odcinki grani, ale nie zmienia to faktu, że dokonali oni pierwszego ciągłego przejścia tej grani i że osiągnęli w Tatrach rekord wytrzymałości.

Szybko i sprawnie

Jedną z największych ścian w Tatrach jest północna ściana Małego Kieżmarskiego Szczytu: wysoka, rozległa i urwista. Już w legendarnych czasach taternictwa, bo w XVIII wieku, przeszli tę ścianę na ukos (tak zwaną Niemiecką Drabiną) poszukiwacze skarbów i drogich kruszców. W czasach nowszych taternicy wynaleźli parę dróg przez tę ścianę, ale wszystkie omijały główne, środkowe urwisko.

Dopiero w roku 1932 udało się Stanisławskiemu rozwiązać ten problem, ale nawet tak wytrawnemu taternikowi zajęło to trzy dni czasu, jest to bowiem droga długa i o największych trudnościach. Potem powtarzano ją w dwa dni.

Dnia 11 sierpnia b. r. po raz pierwszy ścianę tę pokonano drogą Stanisławskiego w ciągu jednego dnia, w osiem i pół godzin efektywnej wspinaczki. Dokonali tego Marian Paułky i Jerzy Piotrowski. Jest to drugi czołowy wyczyn tegorocznego sezonu.

(Dla porównania: pół tuzina południowych ścian Zamarłej Turni, postawionych jedna na drugiej, nie dorównałoby jeszcze północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu).

Problemy

Zachowując odpowiednią do wartości kolejność omawiania tegorocznych osiągnięć taternickich, możemy dopiero teraz — po opisaniu poprzednich dwóch wyczynów — przejść do omówienia rozwiązania właściwych problemów, czyli pierwszych wejść, chociaż zwykle one to właśnie wybijają się na czoło sezonu.

Dnia 6 września Wanda Kamińska i Tadeusz Orłowski dokonali pierwszego wejścia właściwą północną ścianą Żabiego Szczytu Wyżniego



Krywań ze Świnicy. Na zdjęciu autor artykułu W. Paryski.

Przejście to zdaje się zasługiwać na zaliczenie go do najwspanialszych w Tatrach. Trudności najwyższej klasy. Dotychczasowe drogi tą ścianą (Świerza i Stanisławskiego) zupełnie omijały właściwe urwisko ściany.

Następnie dnia 26 września Henryk Czarnocki i Józef Januszkowski zrobili pierwsze wejście wprost od północy na Teriańską Przełęcz Niżnią jej długim kominem. Piękny ten problem był atakowany już przed wojną, ale wówczas nadaremnie.

Trzecim problemem, wprawdzie niewielkim, ale ze specjalnych względów zasługującym na wyróżnienie, jest wejście na Zadniego Mnicha wprost jego południowo-wschodnim uskokiem. Wprawdzie uskok ten, po wielu próbach, został przebyty już w roku 1934 przez Stanisława Motykę z towarzyszami, ale — z powodu napotkanych trudności — zrobiono to przeważnie na prawo od krawędzi i ponadto z pomocą sztucznych ułatwień.

W bieżącym roku, 4 września, Tadeusz Orłowski (w towarzystwie W. Kamińskiej i M. Serini-Bulskiej) rozwiązał ten niewielki lecz niezwykle

Defilada asów

Korespondencja własna „Życia Sportowego" z Pragi

Jeszcze nigdy nie gościła stuwiekowa Praga w swych murach tylu wybitnych sportowców, lekkoatletów, tenisistów, piłkarzy, hokeistów, tylu pogromców przestrzeni i nie koronowanych królów sekund, kortów, bieżni i lodowych boisk, ilu miała zaszczyt gościć u siebie w ciągu ubiegłego sezonu i ostatnich miesięcy. To miasto, uginające się pod brzemieniem wieków i pamiątek, dostojne w swej powadze, jaka uzewnętrznia się na każdym niemal kroku, patrzy nie z zawiścią i oburzeniem na szaleństwa młodości, ale z prawdziwą i niekłamaną radością wita jej żywiołowe objawy, wybuchające rekordami na wspaniałych stadionach praskich. Bo też to stare, średniowieczem omszałe miasto jest jak dobre, stare wino: pod patyną wieków musuje zdrowiem i młodością, siłą i temperamentem, pragnąc za wszelką cenę dotrzymać kroku czasom dzisiejszym, nie uznającym słowa niemożliwość.

Położona na skrzyżowaniu ważnych dróg europejskich, Praga staje się coraz częściej miejscem spotkań europejskich i światowych talentów sportowych, przyszłych olimpijczyków. A przyznać trzeba, że posiada po temu idealne warunki. Piękne boiska sportowe, bieżnie, korty tenisowe, wspaniale wyposażone sale gimnastyczne i doskonałe stadiony lodowe, oraz rozległe tereny, wymarzone do uprawiania wszelkiego rodzaju sportów zimowych, ściągają tu zawodników z całego świata. Czesi przywiązują wielką wagę do sportu i wychowania fizycznego młodzieży. Również i czynniki rządowe popierają rozwój życia sportowego w Czechosłowacji, dążąc do spopularyzowania go wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Praga gościła na swych boiskach przedstawicieli Albionu, słynną drużynę footbalową „Derby County", która otoczona glorią sławy, jako finalista angielskiego Pucharu nie dokazała tu żadnych cudów i trzykrotnie przez Czechów pokonana — opuściła kontynent europejski. Widziała dalej Praga finalistę szkockiego Pucharu drużynę „Hibernians", piłkarskie reprezentacje Szwajcarii, Austrii i Jugosławii. I jakkolwiek ze spotkań tych wychodziła ze zmiennym szczęściem, to jednak wielu miłośnikom tego sportu przypominały się złote czasy z doby Kad'i, Planiczki i innych footbalowych gwiazd czeskich pierwszej wielkości.

Przeżywała również Praga swe wielkie dnie na bieżniach lekkoatletycznych i kortach tenisowych, patrząc na wspaniały wyczyn Gunnara Lindecrantza, który swym skokiem wzwyż 201 centymetrów, zaszeregował się do klasy najlepszych skoczków świata, na Stiga Haakanssona, asa sprinterów szwedzkich, na Haakona Lidmana, najwybitniejszego płotkarza świata i Sundoa, godnego następcę fenomenalnego swego rodaka Hagga. Zobaczyli dalej sportowcy czescy Murzyna Ewella, studenta Shenahan Catholic Club z Filadelfii, który trasę 200 metrów przebiega w czasie 21,2 sekund, Bultona, mistrza USA w biegu na 800 metrów i Jamesa Rafferty'ego, trzykrotnego pogromcę Hägga w biegu na 3 kilometry. Mr. Ewell z Haarlemu zdobył tytuł „latającego pioruna". Istotnie, ta czarna masa z mięsa i kości, przypominająca niby łuk napięty do strzału znaku startera, zdaje się połykać przestrzeń.

Korzyści osiągnięte z tych wspaniałych widowisk sportowych nie były małe. W sporcie, podobnie jak i w handlu, ważnym czynnikiem jest konkurencja. Toteż w spotkaniach z elitą amerykańskich i europejskich lekkoatletów sportowcy czescy, zmuszeni do dobycia maksimum siły, energii i woli, osiągnęli wyniki jak najlepsze. Wyczyny biegacza Zatopka, nowonarodzonego Nurmiego czeskiego lub rekord prof. Berna w skoku o tyczce 416 centymetrów — są poważną pozycją dochodową w bilansie sportu czechosłowackiego za ubiegły sezon.

Obecnie rozpoczął się w Pradze sezon zimowy. Otwarli go w sposób uroczysty hokeiści czescy międzynarodowym spotkaniem ze Szwajcarią. Wynik spotkania był dla Szwajcarów druzgocący — 12:3! Nie mogli po prostu zrozumieć, jak się to stało. Zażądali więc rewanżu, aby pomścić klęskę. I dopiero po tym drugim spotkaniu, w którym ponownie przegrali 11:2 zrozumieli Szwajcarzy, że zwycięstwo czeskich hokeistów nie było przypadkowe, ale że zadecydowała o nim wysoka klasa. Zrozumieli, że okres złoty hokeja szwajcarskiego minął bezpowrotnie z odejściem Torrianich i Cattinich, którzy przez długie lata byli duszą ich reprezentacji.

Po Szwajcarach przyszła kolej na Szwedów. Mistrzowska drużyna Szwecji „Hammarby" przybyła do Pragi, aby tu zmierzyć swe siły z hokejowym mistrzem Czechosłowacji — „LTC". Spotkanie zakończyło się klęską, jakiej Szwedzi nie zdołają długo zapomnieć — 12:1! To co obserwowało 10 tysięcy widzów na Stadionie Zimowym w Pradze, nie było meczem hokejowym lecz lawiną bramek, huraganem ataków, arcydziełem gry w hokeja na lodzie. Cała prasa czeska i cały czeski świat sportowy zgodnie i bez przesady stwierdzają, iż czeski hokej jest dziś bezkonkurencyjny w Europie.

Praga przygotowuje się do hokejowych mistrzostw świata, które odbędą się prawdopodobnie w jej murach w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Jeśli w mistrzostwach tych hokeiści czescy grać będą tak pięknie i ofiarnie, jak w meczach ze Szwajcarami i Szwedami — mistrzostwo Europy mają zapewnione. Jeśli lepiej, to Kanadyjczycy i Amerykanie mieć będą do czynienia z najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrza świata.

STANISŁAW KOSZYCKI

trudny problem w sposób znacznie wyżej stojący pod względem sportowym, gdyż prawie cały czas samą krawędzią uskoku i bez jakichkolwiek sztucznych ułatwień.

Nie będę tu wyliczał wszystkich nowych dróg i wariantów, zrobionych tego roku przez polskich taterników. Zrobiono ich blisko trzydzieści: w Hrubym Wierchu, na Cubrynie, Rysach, Niżnich Rysach, w Żabim Mnichu, Żabiej Lalce, Żabim Szczycie Niżnim, Wielickim Szczycie, w Jaworowych Turniach, na Małym Lodowym Szczycie, Spiskiej Grzędzie i td.

Wielkie powtórzenia

W tym sezonie dokonano również powtórzeń wielu dróg tatrzańskich. Pomyślnym objawem — świadczącym o aspiracjach prawdziwie taternickich, a nie tylko czysto wspinaczkowych — było to, że nie ograniczano się do powtórzeń takich krótkich i oklepanych wspinaczek, jak na Zamarłej Turni czy Kościelcu. Powtarzano też drogi w wielkim stylu, jak północno-zachodnia ściana Teriańskiej Turni, północno-wschodnia grzęda Mięguszowieckiego Szczytu, północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów, wschodni filar Ganku, północna ściana Batyżowieckiego Szczytu, filary Durnego itd.

Wnioski z sezonu

W całości tegoroczny sezon taternicki stał na znacznie wyższym poziomie niż poprzedni i wykazał, że Polacy nadal przodują na polu taternictwa, mimo wszelkich wojennych i powojennych utrudnień, że wspomnę tylko ogromny brak odpowiedniego sprzętu. Wojna spowodowała też znaczne szczerby w szeregach taterników: jedni ponieśli śmierć z rąk oprawców niemieckich lub przyczyn naturalnych, innych zawierucha wojenna rozproszyła po szerokim świecie, a jeszcze inni przeszli — nieraz przedwcześnie — na „emeryturę".

Nie brak jednak młodego narybku, który już może się pochwalić ładnymi sukcesami, a z przedwojennego pokolenia niejeden doszedł nawet do lepszej formy niż przed wojną. Zapał do gór i taternictwa istnieje zarówno u pokolenia przedwojennego, jak i u najmłodszego, i oba te pokolenia razem pokazały, że stoją na poziomie umożliwiającym rozwiązywanie najtrudniejszych zadań w Tatrach, nawet takich, które wymagają długotrwałego natężania wszystkich sił fizycznych i psychicznych.

Jan Gwalbert Pawlikowski, zdobywca Mnicha, powiedział w swoim czasie, że taternictwo nie leży w nogach, lecz w sercu. Obecnie dodać by należało, że nowoczesne taternictwo leży i w nogach i w sercu.

Popatrzmy jednak na taternictwo polskie pod nieco szerszym kątem. Prawda, że tegoroczny sezon był lepszy niż poprzednie, i że następny może być nawet jeszcze lepszy. Jednakże nie można się już spodziewać żadnego istotnego postępu w samych Tatrach, które zostały już pod tym względem w zupełności wyzyskane. Tatry nadal są nieodzowne dla utrzymania taternictwa polskiego na odpowiednim poziomie i dla kształcenia młodego narybku, ale drogi rozwojowe prowadzą — już zresztą od wielu lat — poza Tatry: w góry wyższe i trudniejsze, gdzie czekają cele większe i bardziej godne alpinizmu polskiego. Ale temu niezmiernie ważnemu tematowi, poświęcę już osobny artykuł.

WITOLD H. PARYSKI

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Jeszcze o wyjazdach za granicę

Przegląd Sportowy w N-rze 68 w artykule „Przesławne lanie Szwajcarów nie wywołało rewolucji" powraca do tematu omawianego obecnie na łamach wielu pism sportowych, a mianowicie: kto może wyjeżdżać za granicę:

Ilekroć ktoś chce wystąpić przeciw wycieczkom sportowym za granicę ma w zanadrzu „przesławne lanie" hokeistów Cracovii.

Przypominamy sobie jeszcze zeszłoroczny wyjazd naszych asów krążka do Pragi, gdzie jak to było z góry do przewidzenia, przegrali i to wysoko.

Z racji tej piorunowano co wlezie. Jedni podchodzili do sprawy fachowo, drudzy deklamowali o honorze narodowym itp. wzniosłych rzeczach, o które u nas nie trudno.

Tegoroczny sezon międzynarodowy rozpoczął się również w Pradze z tą tylko różnicą, że do stolicy Czechosłowacji zamiast Polaków zjechali Szwajcarzy. Rola Szwajcarów w hokeju na lodzie jest dostatecznie znana. Byli oni potencją przed wojną a obecnie uchodzili za jednego z najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrza Europy.

No, i pomyśleć tylko, Szwajcarzy, którzy zjechali na oficjalny mecz z zespołem reprezentacyjnym, przegrali. I to przegrali dwukrotnie. Najpierw 12:3, a w dwa dni później, żeby nie było żadnych niedomówień, jeszcze raz w niełepszym stosunku 11:2!

Pomyślmy tylko, co by się stało, gdyby zdarzyło się to naszej reprezentacji. Domagano by się chyba sądu specjalnego, nie mówiąc już o gromach, jakie rzucono by na Związek, graczy, PUWF, MSZ i w ogóle każdego, kto mógłby mieć jakąkolwiek styczność z wyjazdem.

Są jednak różnice w opiniach sportowych Szwajcarów i Polski. Szwajcarom porażka nie zaszkodzi, my o naszą renomę musimy bardziej dbać. Jesteśmy na dorobku i raczej powinniśmy iść śladem ZSRR, który wysyła swych sportowców tylko po pewne sukcesy. Jeszcze rok, jeszcze dwa spokojnej pracy, a odzyskamy naszą dawną pozycję w sporcie europejskim. Do tej nadziei upoważniają nas wyniki piłkarzy w Szkocji i poniekąd wyniki bokserów.

Zmierzch „Wuemu"

Po Anglii i Belgia również dochodzi do przekonania, że klasyczny system gry w piłkę nożną jest najlepszy. Przegląd Sportowy w N-rze 68 w korespondencji z Belgii pisze:

Od czasu wprowadzenia w Belgii systemu Arsenalu „WM" jakość gry znacznie się w naszym kraju obniżyła. Ogólna opinia zwolenników piłkarstwa domaga się natarczywie powrotu do dawnego sposobu gry, w Belgii — atakować pięcioma napastnikami ustawionymi w jednej linii.

A więc zacznie się znów grać jak za czasów G. O. Smitha. Ile razy postęp jest tylko powrotem do tego co już było.

Zblazowanie zawodowców piłkarskich

Wieczór Warszawski w N-rze 61 przynosi ciekawą korespondencję z Anglii pod tytułem: „Anglia walczy z zawodowym piłkarstwem". Czytamy tam co następuje:

Mimo, że od wizyty I. F. Kamraterna Norrköping, minęło już parę dni, prasa angielska nie przestaje prowadzić dyskusji na temat piłkarstwa angielskiego i kontynentalnego.

GDZIE SIĘ KOŃCZY PRZYJEMNOŚĆ?...

Pisałem już o tym w poprzedniej korespondencji dodam więc jedynie bardzo modne i lansowane twierdzenie: Upadek piłkarstwa w Wielkiej Brytanii spowodowało... zawodostwo. Tak! Podczas gdy cały szereg państw europejskich myśli dopiero o wprowadzeniu profesjonalizmu, w ojczyźnie zawodostwa zaczynają podnosić się głosy krytyki istniejącego systemu.

Przeciwnicy zawodostwa twierdzą, że z chwilą gdy sport staje się zawodem to zmniejsza się przyjemność...

Amatorska zabawa po pracy w fabryce, kopalni lub biurze, jest bardziej emocjonująca od zapłaconej sztuki, oglądanej za drogie pieniądze! Podkreśla się tu, dzielące z kontynentu (m. in. wymienia się i team Śląska) odte drużyny amatorskie przyjeżdżały się do piłki nożnej z entuzjazmem, dzięki któremu w grze przejawiały więcej ambicji i ofiarności co przy równych umiejętnościach musiało dać zwycięstwo nad graczami angielskimi, traktującymi piłkę jako zawód.

Ten sam temat porusza Przegląd Sportowy (Nr 68).

Przecież Norrköping to trzecie miasto w Szwecji. Przecież gracze szwedzcy, to amatorzy, dla których football jest tylko rozrywką, odpoczynkiem po pracy. Wśród nich znajdowali się robotnicy, nauczyciele, urzędnicy, trzech z nich to nawet policjanci. I taka amatorska drużyna, która potraktowała tournée po „wyspie" jako turystyczną wycieczkę, okazuje się o klasę lepszą, niż sławy pierwszej ligi?

I to wszystko nie dlatego, że gracze Norrköping to jacyś nadludzie, albo dobrze płatni wirtuozi.

Przekonano się w efekcie tego wszystkiego, że amatorzy z kontynentu także potrafią nieźle kopać piłkę i że wysokość transferu nie koniecznie jest miernikiem klasy. Szwedzi dostawali po 30 szylingów dziennej diety a grali lepiej niż renomowane sławy angielskie oceniane na 13.000 funtów transferu.

Niech sobie te uwagi przeczytają uważnie ci wszyscy, którzy w wprowadzeniu zawodostwa widzą „wyjście z impasu" i spodziewają się podniesienia klasy piłkarskiej.

Bunt bokserów

Spór o wyprawkę ślubną, to chyba najmniej spodziewany powód do buntu... bokserów. A jednak o takim przypadku donosi Kurier Sportowy w N-rze 41:

W sekcji bokserskiej KS „Siemianowiczanka" wybuchł „bunt" zawodników z kilkoma członkami kierownictwa włącznie. Złośliwi twierdzą, że kobieta była tego powodem. Mianowicie jeden z członków klubu, Filbier, postanowił wstąpić w związek małżeński. Tymczasem klub nie ofiarował zawodnikowi oczekiwanego prezentu ślubnego. Reakcją tego „nietaktu" było gremialne oburzenie się zawodników, którzy solidarnie przystąpili do buntu. Zarząd klubu nie speszył się jednak groźną postawą swoich pupilów — bokserów i zawiesił aż do odwołania zawodników Widemana, Tomanka i Dziurę oraz członków kierownictwa Bujoczka, Popego i Wi...

Sprawa oparła się o Wydział Sportowy Śl. OZB, który poparł decyzję klubu, ukarał Filbiera, Tomanka, Widemana i Dziurę sześciomiesięczną dyskwalifikacją, resztę zaś „krnąbrnych" członków sekcji 3-miesięczną dyskwalifikacją.

Sprawa Widemana i Filbiera nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona. Śl. OZB wniósł bowiem wniosek o ukaranie ich dożywotnią dyskwalifikacją.

O Bujoczka mi nie chodzi, on sobie poradzi da radę, jeżeli Śląski OZB zdyskwalifikuje Dziurę, to dziury w niebie nie będzie, jestem jednak przeciwko dożywotniej karze nowożeńca Filbiera. Przecież on już sam się dożywotnio ukarał.

Non bis in idem! Chyba, że Związek obawia się, że on znów za parę miesięcy zbuntuje drużynę z powodu wyprawki dziecinnej!

Buty piłkarskie

Red. E. Trojanowski prowadzi w Wieczorze Warszawy polemikę w sprawie piłki nożnej której PUWP i PW nie zaliczył do sportów zasadniczych, jakie powinni opanować instruktorzy.

Otóż my bronimy piłkarstwa, które, podobnie jak przed wojną, nie zaliczone jest właśnie do owych „zasadniczych działów".

A chodzi o sprawę szkolenia instruktorów w pojęciu zasadniczych, określonych przez wydział WF działach: gimnastyce, lekkoatletyce, boksie i piłce ręcznej.

Być może, że PUWF „pominął" piłkarstwo z powodu butów. Buty przy ogólnej drożyźnie skóry odgrywają rzeczywiście coraz poważniejszą rolę. Jak tak dalej pójdzie, „pominiemy" wiele spraw, których nie da się uskutecznić boso, lub w nocnych pantoflach. Jednakże chcielibyśmy, nawet teoretycznie, zaliczyć w sposób oficjalny piłkę nożną do dyscyplin zasadniczych.

Polemikę kończy autor następującą trawestacją:

...Nieciekawe sporty
padną na gościńcu
a piłka futbolowa nagle
wszystko skróci.
Po rannej gimnastyce,
w laurowym wieńcu,
przejdą buty, buty
piłkarskiej rewolucji...

Można by się zakładać, że inaczej nie będzie, stawiając bezpiecznie dolary przeciwko orzechom

Dr. ST. MIELECH

Gdy piłkarz się żeni



— A mówiłam! Nie jedźmy koło boiska...

Narciarze za okupacji

Śnieg ma w sobie coś z bajki. Codzienną szarzyznę, pospolitość przykrywa niepokalaną bielą. Świat staje się jak dusza dziecka: jasny i czysty. I stąd to śnieg nieprzeparcie pociąga dzieci i tych, co umieją stać się dziećmi.

Zza szybek wiejskiej chaty jak i z okien domów miejskich rozgorzałe oczy śledzą grę białych płatków. A gdy śnieżny puch zaściele ziemię dość grubą warstwą roją się zbocza Sikornika i Salwatora od krasnoludków. Na nartach ze starych klepek, na sankach skleconych z paru desek młode bractwo szaleje. Nie ma tak stromej zerwy, gdzieby przyszły Marusarz czy Kula nie próbował „szusa". Oto na zbiegu nieba jawi się rozwichrzona czupryna nieulękłe oko mierzy przestrzeń — za chwilę zawiśnie w powietrzu i wyląduje, narty z gonta cudem wytrzymują. Za młodym mistrzem sunie cały szereg malców.

U stóp starej gontyny na Salwatorze naprzeciw klasztoru Norbertanek, co ongi wytrzymał napór Tatarów, rojno i gwarno. Na stromiźnie drogi lecą saneczki. Prymitywne, kierowane przemyślnie łyżwą. Wbrew prawu fizyki, że dwa ciała nie mogą być równocześnie w tym samym miejscu mieści się na saneczkach nie dwa, ale dziesięć ciał. I sunie taka roześmiana rozkrzyczana góra jak bolid po gościńcu, a gdy zdarzy się wywrotka wtedy:

„rąk i butów istna gęstwa chaotycznie
poplątana
istny Grunwald Mistrza Jana."

Nie mąci to jednak zabawy. Dołem płynie kra na Wiśle z jedwabistym szelestem. Ale przy brzegach na zamarzłych zalewach wre hokej lodowy. Nic to, że łyżwy z epoki neolitu, że w ręku stare miotły, ale za to tempo! styl! Gdyby jakiś bogaty szwedzki św. Mikołaj dał tym dzieciom narty, łyżwy, buty — bo nasz polski, zapomniał o swej dziatwie — gdyby zaspokoił ten żywiołowy pęd do śniegu, ruchu i zdrowia! Nie brakło by nam sportowego narybku, a i gruźlica mniej porywałaby ofiar.

Smutne były zimy za okupacji. Szukaliśmy na śniegu ucieczki od strasznej rzeczywistości, chwili zapomnienia i pociechy. A zima roztoczyła wtedy jak na ironię najpiękniejszą swą krasę. Rozległe pola pod Kopcem Kościuszki wabiły puszystą bielą, wzrok wolny niósł się hen poza zamarzłą Wisłę ku Beskidom i Tatrom I mieliśmy przez chwilę złudę wolności, wierzyliśmy, że świat tak piękny nie może wiecznie leżeć pod obuchem niemieckim. Przyszły zimy gorsze dla narciarzy. By ratować dywizje, które utknęły w śniegach bezbrzeżnej Rosji kazał Niemcy oddawać sprzęt narciarski. Jaki taki wyga narciarski wzdragał się oddać ukochane deski, świadki triumfów zimowych w plugawe ręce. Jak marszałkowie napoleońscy nad Berezyną palili chwałą okryte sztandary. W wonnych kłębach jesionowego dymu jawił się miraż śnieżnych gór, oblanych słońcem, dawne, szczęśliwe chwile...

Byli tacy dowcipni, co Niemcom dawali jakieś odwieczne hulifeldy, kunsztownie złamane i papierowym sznurkiem podwiązane. Nie zazdroszczę Niemcowi, co na tych nartach uciekał spod Stalingradu.

Niektórzy narciarze obcinali narty do dozwolonej długości. Zabawnie wyglądał taki brodacz z oszronioną brodą podskakujący na krótkich dziecinnych nartach...

Chłopcom działo się lepiej. Mogli bezkarnie uprawiać sport narciarski wszędzie, gdzie dorwali się jakiejś górki. Zbocza pod kościołem św. Piotra na plantach były wcale żywotnym ośrodkiem narciarskim. Autor zbierał narty od tych, co je zamierzali oddać i miał u siebie na strychu niezłą ich kolekcję. Postanowiliśmy zająć się młodymi narciarzami, puszczonymi samopas i próbującymi jeździć bez żadnego kierunku nieraz ze szkodą dla zdrowia. I pierwszy zapewne raz w dziejach narciarstwa musiały niewinne narty leżeć głęboko ukryte w chłopskich saniach, by je przemycić do Wolskiego Lasu, gdzie zorganizowałem kurs dla młodzieży. I nigdy nie miałem wdzięczniejszych słuchaczy. Kierownik i uczestnicy mieli ten miły dreszczyk emocji, że za to grozi... kara śmierci, jak zresztą za wszystko, co sprzeciwiało się zarządzeniom sławetnego GG.

Przychodziły dni złe, pełne mroźnego wichru i śnieżycy, wyjącej złowrogo po ostępach górskich. Była to dla nas najmilsza muzyka, muzyka zwycięstwa i zagłady dla Niemców.

„Słyszycie wicher, miecie góry śniegów
Tam marzną wszych ostatki
szeregów".

powtarzaliśmy za Konradem Wallenrodem. Były także dni cudnej zimowej pogody, jście włoskiego błękitu nieba i przebogatej okiści. Las stał cicho w niebieskim mroku, gdy zapomnianą leśną dróżką, znaczoną tropem lisa spieszyłem do moich chłopaków. Z cieni leśnych wypadałem na „pólko akademickie", zalane słońcem. Dwa śmigi w brylantowym pyle śnieżnym i oto jestem wśród mych chłopców, siedzących jak kuropatwy pod lasem.

Zaczęła się mozolna nauka. Dużo tam nawywracano kozłów, dużo dziur wybito w niewinnym śniegu, nim pojęto misteria kristianii i telemarków. Ale potem za to jeździliśmy jak olimpijska ekipa. To na krakowski „Kasprowy", to na strome wąwozy bielańskie, to na Kryspinów i Mników. Jak ci malcy umieli sprytnie podchodzić Niemców, jak wystawiać czujki podczas ćwiczeń i postojów, jak sieczołowicie strzegli swego profesora! Trafiało się czasem, że i kulki zagwizdały za nami gdy przekraczaliśmy jakiś teren zakazany, aż raz nawet przejechaliśmy środkiem ćwiczącego oddziału Wehrmachtu. Warto było widzieć te zdumione rybie oczy i głupie miny żołdaków.

Tak mijały zimy wojenne aż przyszła ta ostatnia, która miała nam przynieść wyzwolenie. Już nie kryliśmy się tak z narciarstwem, a i Niemcy pod ciężarem klęsk nie zwracali uwagi na te rzeczy. Mniej groźni byli dla nich chłopcy od tych narciarzy z lasu, którzy ich nieźle kropili w ostępach Gorców i Tatr.

Ostatnia nasza wycieczka narciarska z młodzieżą w Jurę Krakowską wypadła w czasie, gdy pękł front niemiecki pod Baranowem, a armie radzieckie waliły jak lawina na Kraków. Niebo różowiło się na zachodzie i północy łuną zbliżającego się frontu, po cichych lasach spadała okiść, strząsana dalekim hukiem dział. I przyszedł wreszcie ten najpiękniejszy dzień ówczesnej zimy, dzień wyzwolenia.

Święciliśmy go po narciarsku na polanie bielańskiego lasu. Wszystko złożyło się tak, by ten dzień zostawił najmilsze wspomnienia. Pod koniec lutego spadł nieoczekiwanie wspaniały śnieg, mały ustąpiły miejsca głębokiemu błękitowi nieba — wiosenne słońce rozmaiło cały przepych blasków i barw. Było to godne zamknięcie sezonu wojennego.

Jeździliśmy po polach i lasach upojeni czarem zimy oraz tą dziwną niepojętą myślą, z którą długo nie mogliśmy się oswoić — że jesteśmy wolni.

LUDWIK LESZKO

Ekstraklasa piłkarska uchwalona

(Telefonem od własnego korespondenta)

[illegible]tem) W sobotę w Warszawie rozpoczęły się obrady delegatów okręgów piłkarskich. Dużo sprzeciwu i wniosków formalnych wywołał wybór przewodniczącego zebrania, na którego ostatecznie wybrano ob. Stattera z Krakowa.

Przed obradami nad projektami reorganizacji piłkarstwa zabrał głos sekretarz generalny Rady sportowej Maciukiewicz, który przedstawił stanowisko tej instytucji w sprawach piłkarstwa. Rada sportowa nie sugeruje walnemu zebraniu treści uchwał w sprawie zawodostwa, jednak uważa, że Ligę zawodową mogłaby powołać... po uzyskaniu zapewnienia od władz skarbowych ulg w opłatach i podatkach, przy czym wówczas musiałaby ona część dochodów oddawać na sport amatorów. Walne zebranie może znaleźć inne sposoby oczyszczania atmosfery, a Rada Sportowa piłkarstwa w tym dopomoże.

Dyskusję nad projektem reorganizacji rozpoczął ob. Zatke, który sprecyzował stanowisko Związku Robotniczego Stowarzyszeń Sportowych. Replikowali dr Kossek, mec. Seydlitz, inż. Przeworski i inni delegaci. Obrady prowadzone były na wysokim poziomie i były nacechowane troską o dobro sportu piłkarskiego.

W głosowaniu uchwalono wprowadzić ekstraklasę piłkarską 170 głosami przeciwko 45 przy 4-ch nieobecnych.

Z kolei wybrano komisję w składzie: ppłk. Jacheć, inż. Przeworski, dr Kossek (Kraków), Nowakowski (Warszawa), Joosk (Poznań), Konopka (Łódź) Zatke (ZRSS). Strzębalski (Kielce), Bogucki (Radom), Kanus (Częstochowa), Terlecki (Gdańsk), Beichl (Wrocław). Komisja ma opracować tezy: 1) jaka ma być ekstraklasa i na jakich zasadach zorganizowana, 2) jak będzie wyłaniany mistrz Polski, 3) jak długo ma trwać karencja. Punkt pierwszy obejmuje również problem wprowadzenia zawodostwa, o którym dużo dyskutowano, wypowiadając się na ogół przeciwko profesjonalizmowi.

Zebranie sobotnie odroczono do niedzieli do godz. 10-ej, przy czym komisja przystąpiła bezzwłocznie do opracowania projektu, gdyż na plenum ma być już przegłosowany uzgodniony projekt. Przebieg sobotnich obrad pozwala mieć nadzieję, że najważniejsze problemy piłkarstwa polskiego doczekają się rozwiązania.

W niedzielę sejmik piłkarzy dobiegł do końca w zgodzie i harmonii. Uchwały nie zawierają sensacji, co świadczy o tym, że zdrowy instynkt zwyciężył. Sprawę reform piłkarskich wzięli w swoje ręce najwytrawniejsi działacze i mówcy i w rezultacie uchwalony został projekt zarządu PZPN. Poziom obrad odbiegał wyraźnie od gadaniny poprzednich zebrań, toteż i plon obrad był inny.

Komisja wyznaczona do przygotowania uzgodnionego wniosku o systemie rozgrywek przedstawiła jako wniosek większości projekt PZPN i jako wniosek mniejszości projekt prezesa Konopki. Przegłosowano 135 głosami przeciwko 84, iż za podstawę zaliczenia do grupy grającej o mistrzostwo Polski weźmie się wyniki rozgrywek w roku 1946, a następnie przyjęto projekt PZPN 182 głosami przeciwko 37. Wyniki głosowania były niespodzianką, gdyż spodziewano się większej rozbieżności głosów.

W sprawie zawodostwa uchwalono wniosek komisji, która stwierdziwszy, że nie przestrzega się zasad amatorstwa zezwala zarządowi PZPN do opracowania projektu o wprowadzeniu zawodostwa i przedstawienia go zwykłemu walnemu zebraniu, mającemu się odbyć w miesiącu lutym 1947. Również sprawa t. zw. karencji została odłożona jako łącząca się ze sprawą profesjonalizmu.

Uchwalono poza tym wezwać zarząd PZPN do opracowania projektów: 1) opodatkowania klubów, należących do ekstraklasy na rzecz klubów słabszych (do 20% wpływów brutto), 2) uregulowania granic poszczególnych okręgów piłkarskich, 3) przepisów normujących zwalnianie zawodników emigrujących na ziemie przyłączone oraz wyjaśniono, że okręgi obowiązuje statut z roku 1939, według którego z zarządu OZPN ustępuje corocznie ⅓ część członków.

Następne walne zebranie PZPN odbędzie się w Łodzi.

Lublinianka zwycięża PZL (Rzeszów) 11:5

(Telefonem od własnego koresp.)

Lublin. W pierwszym meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo Polski jaki rozegrany został w niedzielę w Lublinie pomiędzy miejscową drużyną Lublinianki i PZL z Rzeszowa zwycięstwo zasłużone odniosła Lublinianka 11:5. Na wyróżnienia zasługują z Lublinianki: Baran i Siemion I, z PZL Sudo. Walki przyniosły następujące wyniki: waga musza Szotak (PZL) zremisował z Kordawem (L), w. kogucia: Sudo (PZL) przegrał na punkty z Baranem (L), była to najpiękniejsza walka dnia, w w. piórkowej Różycki (PZL) przegrał z Choiną (L) przez k. o. w trzecim starciu, w w. lekkiej Sowa (PZL) zremisował z Gajowiakiem I (L), wynik ten krzywdzi Sowę, w półśredniej Gac (PZL) przegrał przez dyskwalifikację z powodu niskiego ciosu z Zielińskim (L), do momentu dyskwalifikacji Zieliński miał wysoką przewagę, w średniej Bednarczyk (PZL) zremisował z Siemionem II (L) mimo iż według walki w III rundzie powinien wygrać, w półciężkiej Kiełczkowski (PZL) z powodu niskiego ciosu przegrał przez dyskwalifikację z Siemionem I, i w ciężkiej Kwiat[illegible]

Widzów, z powodu małej sali tylko 1000.

Niespodzianki w tenisie stołowym

Cracovia pokonała wprawdzie tradycyjnie 9:0 Groble, Krakus natomiast zwyciężając 6:3 Garbarnię(I) i Groble 7:2 wysunął się znowu na drugie miejsce w tabeli, gdyż HKS przegrał z Prądniczanką 4:5. Najmniej spodziewaną była klęska AZS-u z Wisłą. Zarówno wicemistrzostwo jak i spadek do B-klasy są jeszcze na tydzień przed końcem mistrzostw sprawą całkowicie otwartą.

Rademacher przegrał z Natkańcem

Zryw—Wisła 9:7

Niedzielny mecz bokserski „Zryw" Świętochłowice — Wisła przyniósł sensację większego kalibru. Jest nią zwycięstwo młodego boksera Wisły Natkańca z mistrzem Śląska Rademacherem w walce wagi półśredniej. Dla Krakowianina jest to olbrzymi sukces. Początkowo wydawało się, że Natkaniec podzieli los swych trzech poprzedników, którzy przegrali przez k. o. W drugiej rundzie pod koniec nawet zainkasował on parę niebezpiecznych ciosów, jednak w trzeciej rozwinął tak bogaty repertuar ciosów, był tak świadom swego taktycznego rozwiązania walki, że chociaż zdobyte minimalną może różnicą punktów zwycięstwo przyznano mu słusznie. Rademacher natychmiast po zakończonej walce, przed ogłoszeniem wyniku gratulował Natkańcowi zwycięstwa.

Bokserzy „Zrywu" zasadniczo zwycięstwo odnieśli zasłużenie 9:7. Gdyby nie nadwaga Szewczyka w wadze piórkowej, który mimo wygrania przez k. o. musiał oddać punkty, wynik ten byłby jeszcze wyższy. Zawodnicy Wisły szczególniej w wagach lżejszych wybitnie ustępowali, przede wszystkim pod względem kondycyjnym. Ze „Zrywu" wyróżnili się: Krawczyk, Rademacher i Gromot, z Wisły prócz Natkańca, Dudzik, Matuła.

Wynik walk: w. musza: Przezdzink (Zryw) wygrał przez k. o. w II rundzie z Matwiejskim. W. koguciej: Połoczek (Z) pokonał na punkty Nagórnego (W). Krawczyk w towarzyskiej walce zwyciężył przez poddanie się Cabryela (W), w ten sam sposób zwyciężył Gromot (Z) z Dudzikiem (W), chociaż Dudzik walczył b. ładnie w w. lekkiej, w. półśrednia: Natkaniec (W) zwycięża na punkty Rademachera (Z), w. średnia: walka między Stasiekiem (Z) i Matułą (W) zostaje przerwana w I rundzie z powodu rozcięcia brwi Matuły i ogłoszona jako nie rozstrzygnięta, w. półciężka: Żbik (W) wygrał na punkty z Janotką (Z), w. ciężka: Sternik (Z) wygrał na punkty z Kohutem (W).

Sędziowali Bogdanowicz Jan w ringu i Meskal na punkty. Widzów około 4.000.

Belgrad—Paryż 4:2 (3:1)

Paryż (Obsł. wł.) W niedzielę odbyło się w Paryżu na stadionie Colombes międzymiastowe spotkanie Belgrad Paryż, które przyniosło w pełni zasłużone zwycięstwo Jugosłowianom 4:2 (3:1). Bramki zdobyli dla Belgradu: Mihajłowicz 2, Tomaszwicz i Bobek, dla Paryża: Aston i Vassi. Sędziował b. dobrze Mutters.

Reprezentant Paryża, Murzyn Ben Barek, w zdenerwowaniu uderzył po meczu jednego z piłkarzy Belgradu Czajkowskiego. W meczu wyróżnili się z Belgradu Mitic, Bobek w ataku, Symanovsky w pomocy i Markszuć w obronie.

Zagrzeb—Skadar 7:0

Zagrzeb (Obsł. wł.) W meczu w niedzielę w Zagrzebiu reprezentacja tego miasta pokonała drużynę reprezentacyjną albańskiego miasta Skadar 7:0 (3:0).

Walne Zgromadzenie KS Cracovia

Walne Zebranie Klubu Sportowego Cracovia, którego świadkami byliśmy w niedzielę przed południem w sali Błękitnej kina „Świt" zaimponowało. Tak stroną formalną jak i istotną.

Obrady trwały 2 godziny. Ten kto zna z doświadczenia jak godzinami nieraz różne obrady przeciągają się, ten oceni należycie co oznacza tylko dwie godziny obrad. Jest to wynikiem niezwykle sprawnego prowadzenia ich przez przewodniczącego płk. dr Izdebskiego, jak i harmonijnego ducha, jaki objawia się u wszystkich spod znaku Cracovii.

Strona istotna. Dotyczyła osiągnięć na dwóch odcinkach:

a) osiągnięć Zarządu

b) osiągnięć na boiskach, bieżniach pływalniach, ringach itd.

Osiągnięcia jedne prześcigają drugie. Znamy trudności jakie stanęły na przeszkodzie większości klubów w Polsce. Znamy te trudności, jakie mają kluby przede wszystkim w Warszawie oraz na Ziemiach Odzyskanych. Utarło się powiedzenie, że w Krakowie, który doznał najmniej zniszczeń w pożodze wojennej, wszystko stało do dyspozycji jak w pałacu, tylko przyjść i brać. Jest to ogólne stwierdzenie, zasada, od której są wyjątki. I zdaje się, że wszyscy przyznają, iż tym wyjątkiem była właśnie Cracovia. Jej stan posiadania w momencie nadejścia wolnej Polski równał się prawie zeru. Od tego momentu upłynęło prawie dwa lata.

Rezultaty... Usłyszeliśmy je ze sprawozdań prezesa dyr. Żura, sprawozdań Zarządu, sekretarza por. Dziubanowskiego skarbnika Laurynowe, oraz sprawozdań sporządzonych przez kierowników 14 sekcji.

Ci, którzy przyglądali się bliżej działalności tak działaczy jak i sportowców Cracovii, znają je dobrze. Dla reszty zbilansujemy.

Działalność Zarządu. Po 6 latach okupacji Cracovia zastała boisko zniszczone, brak sprzętu, brak finansów. Zasłużeni działacze wzięli się do pracy i dzięki silnej woli, umiłowaniu barw Cracovii, olbrzymi wysiłek doprowadził do najlepszych, chociaż jeszcze nie zakończonych rezultatów: boisko i trybuny odbudowano, (boisko to jest najpiękniejsze w Polsce, według zgodnej opinii przedstawicieli zagranicznych), utworzono boisko treningowe, zdobyto piękny lokal, zakupiono ekwipunek i sprzęt dla wszystkich sekcji, zabezpieczono i doprowadzono do porządku stadion lodowy budując trybuny, wał na miejsca stojące — w sumie na 7 tys. miejsc, ogrodzenia wapaniale, boiska do siatkówki i koszykówki (gry do koszy według systemu włoskiego) zorganizowanie imprez 40-lecia istnienia klubu.

Rezultaty sportowe... Ujęto je w 27 stron maszynopisma, nie wchodząc w szczegóły. Ogólnie: zdobyto tytuły mistrzów Polski w roku 1946 w następujących gałęziach sportu:

W hokeju na lodzie

W tenisie: Skonecki mistrzem dwukrotnym w narodowych oraz międzynarodowych mistrzostwach Polski, Skonecki i Olejniczyn mistrzostwo narodowe i wicemistrzostwo międzynarodowe Polski, Szeraucówna i Skonecki mistrzostwo w międzynarodowych oraz wicemistrzostwo w narodowych mistrz. Polski, wicemistrzostwo drużynowe Polski.

Lekkoatletyka: drużynowe mistrzostwo Polski na 36 klubów biorących udział, mistrzostwa indywidualne — Puzio dwukrotnie na 400 m płaskie i 400 m z płotkami oraz w sztafecie 4×400 m.

Pływanie: mistrzostwo drużynowe na 18 drużyn, oraz indywidualne: Dawidowiczówna 100 m dow., sztafety męska 4×400 dow., sztafety żeńskie dwukrotnie na 4×100 m dow. i 3×100 m zmien., drużyna piłki wodnej wobec nierozstrzygnięcia do dziś sprawy finałowego spotkania KSZO—Cracovia czeka na tytuł mistrza lub w.-mistrza.

Tenis stołowy: mistrzostwo drużynowe oraz Zięba IV a Dobosz VI w mistrzostwach indywidualnych.

Tytuł wicemistrza Polski w koszykówce.

Z innych gałęzi: piłka nożna — wicemistrzostwo Krakowa, oraz zdobycie pucharu WS KOZPN, szczypiórniak: wicemistrzostwo Okręgu, boks: wicemistrzostwo Okręgu, kolarstwo torowe: Janik czwarty w Polsce, sport motorowy: szereg zwycięstw oraz zdobycie złotych medali w różnego rodzaju imprezach motocyklowych i samochodowych całej Polski przez Łazarskiego, Wünscha, Wernera, Litwina, Blicharskiego, Gębalę i in. W narciarstwie utworzona sekcja pracuje intensywnie, a sekcja imprezowa działalnością zapoczątkowaną urządzeniem „Sylwestra" w ostatnim dniu 1945 wybija się na czoło na równi ze sportowymi wynikami.

Dyskusja, w której zabierali głos Skotnicki, Chruściński, Mitusiński, Myltus, Turałowicz, Bucki, Winiarski naświetliła jeszcze jaśniej osiągnięcia wyżej przytoczone. Wprawdzie usłyszeliśmy jeden głos zdawało by się rzeczowej krytyki, okazało się jednak, że ze strony takiego członka, który jak nas informowano, przez okres całego roku ani razu nie zaglądnął do lokalu. Nie ulega wątpliwości, że nikt nie jest ideałem, że w każdej pracy, a tym bardziej tak pionierskiej i kładącej podwaliny pod rozbudowę sportu nie uniknie się błędów. Ale i błędy te są konieczne, gdyż dają one cenne doświadczenia, jak ich w przyszłości uniknąć. Po gładkiej drodze, wyścielanej różami pójdzie każdy łatwo, po takiej, po jakiej kroczą działacze Cracovii tylko najsilniejsze charaktery potrafią nie tylko iść, ale i działać i budować, tak jak to dotychczas obserwujemy. Sprawozdanie komisji rewizyjnej, które złożył Surowiecki zakończone zostało przyjęciem przez aklamację wnioskiem o absolutorium dla ustępującego Zarządu. Gospodarka wyrażona w przychodach kwotą ponad 7,5 miliona złotych zamknięta została dodatnim saldem ponad 400 tys. w gotówce, nie licząc majątku w inwentarzu.

Po uchwaleniu zmian statutu w 3 punktach wybrano komisję matkę, która przedstawiła listę nowego zarządu. Odczytywanie tej listy zostało przy każdym nazwisku przerywane oklaskami, wyrażającymi zgodę na przyjęcie danego kandydata na członka Zarządu. Na czele stanął ponownie jako prezes dyr. Stanisław Żur. Wiceprezesi: urzędujący dyr. mgr. Kulakowski St., wiz. dr. Piqna J., mjr. Butkiewicz J., dr Moroz Al., płk. dr Izdebski I., sekretarz gen. por. Dziubanowski St., zast. inż. Żaba Fr., skarbnik dyr. Wojda Wł., zast. Olszewski Zdz., członkowie: dyr. Jakubowski Fr., radca Zasadni Wł., dr Stępniowski J., J. Mitusińska, radca Grzybowski A., Ostręgowski St., Chruściński Z.

Komisja Rewizyjna: dyr. Ociepka, Pawlikowski, Masser, prof. dr Piwarski. Surowiecki. Rada Seniorów: dr Dziużyński, kpt. Wiciński, dr Kosiński, dr Burda, mgr. Krupski, mgr. Rybka, dr Cikowski.

Zebranie zakończone zostało przemówieniem prez. Żura, który wyraził prośbę pod adresem wszystkich, by nadal pracowali w realizacji zamierzeń jak dotychczas, po czym odśpiewano „Rotę" i udano się na oglądnięcie otwartego stadionu lodowego.

A. Targosz

Zebranie konstytucyjne nowego Zarządu KS. Cracovia odbędzie się we czwartek 19 bm o godz. 19-tej w lokalu Cracovii, Smoleńsk 16.

15-lecie RKS „San"

(Telefonem od własnego koresp.)

Poznań, 16 grudnia. W niedzielę w ramach jubileuszu 15-lecia istnienia RKS San (Poznań) zostały rozegrane zawody pływackie pomiędzy BBTS (Bielsko) a RKS San (Poznań). Mecz zakończył się wynikiem 197:135 dla gości.

200 m. dow. panów: 1) Dzień (Bielsko) 2,40.9, 2) Ratajczak (San) 2,41.9, 100 m. dow. pań: 1) Wojewodzicówna (Bielsko) 1,36.1, 2) Gorczewska (San) 1,36.8, 50 m. dow. jun.: 1) Blehm (Bielsko) 0,33.8, 2) Jakubiak (San) 0,33.9, 100 m. klas. panów: 1) Erwicz (San) 1,31, 2) Khun (Bielsko) 1,31.5, 100 m. klas. pań: 1) Miklasówna (San) 1.39.9, 2) Szulcówna (San) 1,41.5, 50 m. klas. juniorów: 1) Gruchot (San) 0,42.2, 2) Mikołajczak (San) 0,42.2, 100 m. na wznak panów: 1) Gorczewski (San) 1,30.9, 2) Dzień (Bielsko) 1,33, 100 m. na wznak pań: 1) Przyniówna (Bielsko) 1,42.8, 2) Malicka (San) 1,49.8, 50 m. na wznak juniorów: 1) Łabędzki (San) 0,41.4, 2) Pijak (San) 0,41.5, 100 m. dowolnym panów: 1) Dzień (Bielsko) 1,09.4, 2) Ratajczak (San) 1,10.4, 200 m. klas. panów: 1) Mikołajczak (San) 3,20.2, 2) Erwicz (San) 3,20.3.

Skoki z trampoliny panów: 1) wicemistrz Polski Klaptocz (Bielsko) 64,82, 2) Krakowski (San) 49,32, pań: 1) Krygierczykówna (Bielsko) 21 pkt., 2) Duławianka 10,04.

Sztafeta 4×100 m stylem dowolnym panów: 1) San 5.04.5, 2) Bielsko 5,33.3, sztafeta 3×100 m. zmiennym pań: 1) Bielsko 5,05, 2) San 5,06. Sztafeta 3×50 m. zmiennym juniorów: 1) San 2, 2) Bielsko 2,02. Sztafeta 3×100 m. zmiennym panów: 1) San II. 3,52.7, 2) San I. 4.22.5. 50 m. dow. chłopców do lat 14: 1) Miklak (San) 0,37.5, 2) Salage (San) 0,38.2. Sztafeta 4×100 m. klasycznym pań: 1) San I. 7,14.2, 2) Bielsko 7.26. Sztafeta 4×100 m. klasycznym panów: 1) San 6,19.9, 2) Bielsko 6.33.5. Sztafeta 5×50 m. dow. dla juniorów: 1) San 2,55, 2) Bielsko 3,01.4. Sztafeta 5×50 m. dow. panów: 1) San 2,43.5, 2) Bielsko 2,58.2.

*

Poznań, 15 grudnia. W dniu wczorajszym rozegrano towarzyskie spotkanie piłkarskie pomiędzy wicemistrzem Polski Wartą a RKS Sanem. Zawody zakończyły się zwycięstwem Warty 4:0.

Mistrzostwa Krakowa w bilardzie

W rozgrywkach drużynowych kl. II (do kl. I należy tylko Krakus I) Ubezpieczalnia pokonała Magistrat 6:2 i zremisowała z Krakusem II 4:4, Krakus II nie przegrał ani jednej partii z Magistratem i Tramwajem, którego dwa mecze z Ubezpieczalnią i Magistratem będą powtórzone.

Bokserzy Cracovii przegrali w Tarnowskich Górach

W niedzielę bokserzy Cracovii rozegrali spotkanie w Tarnowskich Górach z tamtejszym ZZK. Ponieśli oni porażkę 5:11. W muszej Przybyłowicz (C) wygrał wysoko na pkt. z Dziurą (ZZK), w koguciej Styczał (C) przegrał z Petrusiem na pkt., w piórkowej Rapacz (C) przegrał przez ko. z Kitzingerem, w lekkiej Szczerbowski (C) zremisował z Wierzbickim, w półśredniej Druzgała (C) w I r. przegrał przez ko. z Okruszkiewiczem, w średniej Jabłoński (C) przegrał z Kaczmarczykiem, w półciężkiej Piszczkiewicz (C) przegrał przez ko. w II r. z Chudzikiem i w ciężkiej Wróbel (C) wygrał z Bańskim.

Sędziował w ringu Ćwikliński, na punkty Botrek.

O mistrzostwa Krakowa w piłce ręcznej

W niedzielę rozegrano dalszą kolejkę spotkań. W piłce siatkowej panów AZS pokonał Krowodrzę 2:0 (15:5, 15:14), która uległa również Wiśle 0:2 (7:15, 10:15). Wisła przegrała z AZS-em 0:2 (12:15, 11:15).

W piłce siatkowej pań, odbyły się tylko dwa spotkania, gdyż wyjazd na turniej do Andrychowa nie doszedł do skutku z powodu nieoczekiwanego braku samochodu. AZS odniósł dwa zwycięstwa pokonując Olszę 2:0 (15:8, 15:7) i Cracovię 2:0 (16:14, 15:7).

Następna sobota i niedziela przyniesie definitywne rozstrzygnięcia co do pierwszego i ostatniego miejsca w konkurencji panów. (er)

Styczeń w Zakopanem

[illegible] — według zapowiedzi — podajemy dalszy ciąg z bogatego programu imprez zimowych w Zakopanem, obejmujący okres od 1—15 stycznia.

1 — Międzyklubowe zawody bobslejowe w Kuźnicach. Zawody hokejowe i pokazy jazdy figurowej na Stadionie Lodowym.

2 — Zawody saneczkowe dla gości w Kuźnicach. Międzyklubowy mecz hokejowy.

3 — Bieg zjazdowy dla młodzieży i gości na Lipkach.

4 — Uroczystości Jubileuszowe 20-lecia T. S. Wisła w Zakopanem pod protektoratem Kornela Makuszyńskiego. Bieg narciarski 14 km. Turniej tenisa stołowego. Zawody hokejowe T. S. Wisła Kraków-Zakopane.

5 — Konkurs skoków otwarty i słalom na Krokwi w ramach Jubileuszu T. S. Wisła. Finały turnieju tenisa stołowego. Finały zawodów hokejowych.

6 — Tradycyjne drużynowe skoki na Krokwi II Okręgu Podhalańskiego. Bieg narciarski z przeszkodami dla gości na Lipkach. Akademia Jubileuszowa T. S. Wisła w [illegible]

7 — Międzyklubowe zawody saneczkowe na torze w Kuźnicach.

8 — Zawody saneczkowe dla gości w Kuźnicach.

9 — Kulig na Kalatówki z atrakcjami regionalnymi w hotelu górskim.

10 — Bieg narciarski dla gości w konkurencji pań i panów o odznakę P. Z. N. Start i meta na Lipkach.

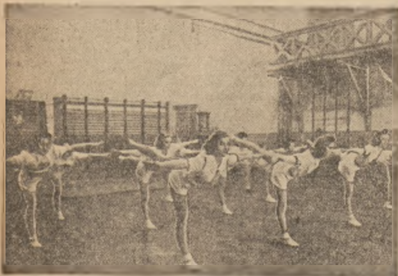
11 — Mistrzostwa II Okręgu Podhalańskiego. Bieg zjazdowy na trasie F. I. S.

12 — Slalom o mistrzostwo II Okręgu Podh. P. Z. N. w Suchym Żlebie — Kalatówki.

13 — Wycieczka narciarska dla początkujących do Doliny Strążyskiej z przewodnikiem P. T. T.

15 — Wycieczka narciarska dla zaawansowanych do Doliny Małej Łąki, z instruktorem P. Z. N.

Kronika ilustrowana



[illegible] w czasie zawodów gimnastycznych w sali krakowskiego Sokoła.

Zawody sokole kościuszkowskie rozegrane w ubiegłą sobotę i niedzielę, których wyniki szczegółowe podaliśmy w ostatnim numerze „Życia Sportowego" [illegible] po wojnie Sokół krakowski rozwija żywą działalność. Jest on jedynym zrzeszeniem gimnastycznym w Polsce a pamiętajmy, że gimnastyka jest bazą i fundamentem każdego sportu i że nic jej zastąpić nie może. W szeregach sokolich widzieliśmy przeważnie robotników, pracowników i młodzież szkolną a ogólna cyfra ćwiczących członków świadczy o spopularyzowaniu idei gimnastycznej wśród szerokiego ogółu. Jakkolwiek [illegible] gimnastykę przyrządową, stwierdzić musimy, że [illegible] Związek Radziecki w swej potężnie rozbudowanej gimnastyce włączył ją do ogólnego programu obok systemów skandynawskich, przyjętych za podstawę. Dzisiaj w dobie renesansu wspólnoty słowiańskiej pamiętajmy czym był i jest „Sokół" we wszystkich krajach Słowiańszczyzny.



[illegible] Kościuszkowskich zawodach gimnastycznych wystąpili z pokazem druhowie.



W Krakowie nastąpiło otwarcie hali sportowej. Pierwszą imprezą był mecz bokserski pomiędzy KS. „Piast" Gliwice — TS „Wisła" Kraków. Na zdjęciu drużyny przed zawodami



Mistrzowski zespół tenisa stołowego „Cracovii". Od lewej Ziemba, [illegible]czyk, Kowal, Dobosz.

Sport w Jugosławii

II

Niezależnie od tej organizacji dobrowolnej Związku Fizkultury Jugosławii, zajmującej się wszystkimi sportami w sposób wyżej przedstawiony, istnieje również Państwowy Komitet Fizkultury przy rządzie Federacyjnej Narodowej Jugosławii, którego prezesem jest Slavko Komar, generalny sekretarz organizacji narodowej młodzieży jugosłowiańskiej.

Prasa sportowa

ogranicza się przede wszystkim do organu Związku Federacyjnej Republiki Serbii „Nasz sport" w Belgradzie, organu republik Chorwacji „Narodny sport" w Zagrzebiu i „Polet" (wzlot) w Ljubljanie.

Ponadto Związek Fizkultury Jugosławii wydaje własny oficjalny drukowany biuletyn w sprawach organizacyjnych, a także każdy związek danej gałęzi sportu ma swój biuletyn lokalny.

Skoro już piszemy o prasie, to redakcje wymienionych pism sportowych w Jugosławii chętnie wymieniałyby swe wydawnictwa z fachowymi wydawnictwami w Polsce, a z prasy codziennej wyrazili wobec mnie taką samą gotowość redaktorzy sportowi wielkiego dziennika stołecznej „Borba" w Belgradzie, mieszczącego się również przy ul. Decanskiej, żalili się do mnie, że zwracali się już w tych sprawach do kolegów polskich, lecz apel ich pozostał bez echa. Chodzi tu zarówno o wymianę wydawnictw fachowych sportowych, jak i dzienników prowadzących działy sportowe.

Rozwój sportu

Związek Fizkultury Jugosławii rozpisał na dzień 7 kwietnia 1946 zorganizowanie biegów na przełaj, które wiosennym okresem zapoczątkowały sezon. W całej Jugosławii po wsiach i miasteczkach i wielkich miastach biegało w jednym dniu 500.000 zawodników! W samej stolicy Belgradzie stanęło na starcie 15.000 zawodników, a w Zagrzebiu 12.000 biegaczy. W małej miejscowości Karlovać, liczącej mniej niż 20.000 mieszkańców stanęło na starcie 5.000 zawodników, t. zn., że co czwarty (nie odliczając dzieci) mieszkaniec brał udział w zawodach. W ten sposób przez Jugosławię przechodziły fale biegaczy, liczące przeciętnie od 500 do 600 zawodników. W biegach brała udział nie tylko młodzież, znani sportowcy, ale i 60-letni. Oczywiście biegi odbywały się na rozmaite dystanse.

Inną gigantyczną imprezą był gwiaździsty bieg sztafetowy w dniu 25 maja br. do Belgradu, zorganizowany z okazji urodzin marszałka Tito. Z najdalszych odległości kraju młodzież wraz ze sportowcami urządziła wielkie biegi sztafetowe, które rozpoczęły się już 12 maja na wyspach adriatyckich, skąd małymi łódkami rybackimi przewożono sztafety, by ukończyć bieg w Belgradzie w dn. 25 maja. Trasa biegu prowadziła przez góry i doliny, szlakiem walk partyzanckich. Uczestników sztafety wybierano spośród znanych miejscowych sportowców, ale entuzjazm był tak duży, że obok wybranego zawodnika biegło równocześnie 15 do 20 amatorów.

Na trasie biegu, szczególnie na granicach poszczególnych republik witano zawodników bramami triumfalnymi i orkiestrami. Tak więc miasta położone w dorzeczu Sawy, Drawy i Dunaju były terenem żywiołowych manifestacyj jedności narodu jugosłowiańskiego.

Dowodem zainteresowania rządu wychowaniem fizycznym i sportem jest choćby fakt, że w Belgradzie marszałek Tito przez 5 godzin pozostawał na jednym miejscu i obserwował bieg, który był nie tylko hołdem dla niego osobiście, ale i dowodem masowości w jugosłowiańskim ruchu sportowym.

Kiedy do Belgradu wbiegło już 11 głównych sztafet, o godz. 5 po południu zawodnicy udali się wśród entuzjazmu tłumów do siedziby marszałka Tito, gdzie wręczyli mu artystycznie wykonane pałeczki sztafetowe, zawierające wewnątrz adresy z pozdrowieniami dla legendarnego marszałka od poszczególnych prowincyj, a zarazem ślubowanie o gotowości odbudowy kraju i dalszego podniesienia kultury fizycznej w Jugosławii.

W tej gigantycznej imprezie wzięło udział 50.000 zawodników, którzy zmieniali się co kilometr. Każdy z uczestników biegu otrzymał specjalną pamiątkową odznakę sztafetową. Kiedy to piszę, wydaje mi się, że i u nas na wiosnę kompetentne czynniki winny zorganizować podobną imprezę z Ziem Odzyskanych do Warszawy.

Odznaka sportowa

W Jugosławii wprowadzono również zawody o odznakę sportową na tych samych zasadach, które obowiązywały przed wojną w Polsce. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że niemały wpływ na rozwój sportu jugosłowiańskiego wywierają liczni absolwenci warszawskiego CIF-u, z których 5 zajmuje kierownicze stanowiska w zarządach centralnych jugosłowiańskich organizacyj fizkultury m. i. sympatyczny Milos Nisavić, członek sekretariatu Związku Fizkultury Jugosławii.

Mistrzostwa bałkańskie

organizowane są corocznie z udziałem Albanii, Bułgarii, Rumunii i Jugosławii.

Mistrzostwa pływackie odbyły się w Splicie. W Tiranie mistrzostwa lekkoatletyczne i w piłce nożnej. W Rumunii mistrzostwa w koszykówce, siatkówce i narciarstwie. W ten sposób narody bałkańskie konkurują między sobą o palmę pierwszeństwa i w walce o rozwój fizyczny narodów. Wielu sportowców jugosłowiańskich brało udział w brygadach pracy, które uprzątały gruzy Warszawy i gdy spotkałem się z nimi mówili o swej pracy na Królewskiej, a w Al. Jerozolimskich, na Placu Teatralnym czy Starynkiewicza. Dość dziwnie brzmią te nazwy, słyszane w Belgradzie.



Wiosenny bieg na przełaj



Kobiety wiejskie biorą również udział w tradycyjnej sztafecie w dniu urodzin marszałka Tito

Kiedy rozmawiam z Miroslavem Kreacićem, generalnym sekretarzem Fizkultury Jugosławii w gabinecie pełnym trofeów sportowych, zdobytych na mistrzostwach bałkańskich, w Moskwie i innych krajach, równocześnie podziwiam piękny stojący na stole wazon kryształowy, a pod nim srebrną plakietę z napisem w języku polskim: „Na pamiątkę zawodów międzypaństwowych Jugosławia—Polska Warszawa, 25 września 1936. PZPN

Przyszłość współpracy sportowej z Polską

Międzynarodowe stosunki sportowe w Jugosławii oparte są przede wszystkim na przyjaźni i braterstwie narodów słowiańskich. Mam wrażenie — mówi energiczny sekretarz generalny Związku Fizkultury Jugosławii Miroslav Kreacić — że istnieją obustronne poważne braki w dziedzinie współpracy sportowej i wychowania fizycznego między Jugosławią i Polską. Nie zdążyliśmy jeszcze w roku bieżącym nawiązać stosunków sportowych z Polską w takich rozmiarach w jakich chcielibyśmy je widzieć i które odpowiadałyby uczuciom naszej sympatii w stosunku do Polski i Polaków.

Nasz błąd polegał na tym, że zajęci organizacją życia wewnętrznego nie zwróciliśmy dotychczas baczniejszej uwagi na rozwój stosunków sportowych z Polską. Wprawdzie nasi piłkarze grali w Krakowie, Warszawie i Łodzi, wioślarze jugosłowiańscy uczestniczyli w zawodach w Bydgoszczy, a nasi bokserzy spotkali się z kolegami polskimi na wszechsłowiańskich mistrzostwach w Pradze. Jest to dopiero skromny lecz nie wystarczający początek. Jest naszym gorącym życzeniem — mówi dalej Kreacić — aby w r. 1947 nawiązać żywy kontakt z organizacjami sportowymi bratniej Polski; chcemy doprowadzić do większej ilości spotkań i zawodów w obu krajach. Wierzymy, że i po stronie polskiej nasze zamiary spotkają się ze zrozumieniem i wzajemnością i że wspólnym wysiłkiem doprowadzimy do realizacji naszej szeroko pomyślanej współpracy sportowej i w dziedzinie wychowania fizycznego.

Tyle mówi sekretarz generalny Związku Fizkultury Jugosławii Miro Kreacić.

*

A teraz skromna prośba do Czytelników. Przeszło 20 lat temu wycofałem się z aktywnego życia sportowego i publicystyki sportowej, przechodząc do polityki zagranicznej. Wybaczcie mi więc niedociągnięcia m. i. że nie poruszyłem chociażby tak ważnej w tej chwili w Polsce sprawy budżetu na sport i wychowanie fizyczne w Jugosławii, abyśmy mogli zrobić porównania z aktualną sytuacją u nas. Kiedy rozpocząłem rozmowę z Miroslavem Kreacićem sądziłem pierwotnie, że to strata czasu, i że jestem już za stary na to, by zajmować się sportem choćby w publicystyce. Rozmowa belgradzka przekonała mnie jednak o tym, że nie jest na to za późno skoro w Jugosławii biorą udział w biegach nawet 60-letni staruszkowie...

MARIAN WOYDYŁŁO

Komunikat KOZLA

W dniu 19 stycznia 1947 r. odbędzie się Zwyczajne Doroczne Walne Zebranie Krakowskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego w świetlicy lokalu K. S. Cracovia przy ul. Smoleńsk 1, 16 parter. Na porządku dziennym Zebrania będą: 1) sprawozdanie ustępującego Zarządu; 2) wybór nowych władz Związku na rok 1947; 3) wnioski i interpelacje.

Początek Zebrania o godz. 9.30 w pierwszym terminie, wzgl. o godz. 10 w drugim terminie bez względu na ilość obecnych członków. Drukowane sprawozdania Związku za rok 1946 ukaże się z końcem grudnia i będzie przesłane wszystkim zrzeszonym klubom.



„Uczmy się od doświadczonych"

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA. — Redaktor Naczelny: STAN. WITOLD BALICKI. — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 345 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.